KURJER ZACHODNI »ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVIII. SOSNOWIEC, PONIEDZIAŁEK, 12 GRUDNIA Nr. 341.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O — Warszawa — 31 .553. Cena egzemplarza 20 groszy.

Rozegranie sprawy polsko-litewskiej w Genewie

Polsce i Litwie zalecono utrwalenie pokoju, nie przesądzając m. in. sprawy Wilna.

Z zanotowanych przez inne pisma wiadomości z Genewy należałoby powtórzyć niektóre.

I tak p. Korab-Kucharski zanotował, że rozmowa marsz. Piłsudskiego z Chamberlainem w cztery oczy wybiegła daleko poza ramy sprawy polsko-litewskiej i obracała się dokoła całokształtu spraw wschodniej Europy.

Z drobiazgów charakterystyczną jest wiadomość o zamówieniu dla marszałka w hotelu genewskim de Bergues apartamentu nr. 13, a gdy się okazało, że w hotelu tym niema pokoju pod takim numerem, chciano przemalować jeden numer na nr. 13. Wówczas służba oświadczyła, że nie będzie obsługiwała pokoju nr. 13, wobec czego wynajęto trzypokojowy apartament na drugiem piętrze pod nr. 113. W hotelu de Bergues zamieszkali również Chamberlain i Briand.

Niepozbawioną sensacji anegdotą jest wiadomość o mundurze i szabli marsz. Piłsudskiego, które Niemcy rzekomo pod patrzyli podczas przenoszenia rzeczy marszałka z dworca do hotelu. Z tego powodu jeden z dyplomatów miał oświadczyć, że „jeszcze nikt nie odważył się w Genewie brzękać szablą tak publicznie, jak Polska".

O SŁOWO „POKÓJ".

W rzeczywistości misja marsz. Piłsudskiego nic w sobie nie miała z pobrzękiwania szablą i była nawskroś i demonstracyjnie pokojową, czego wyrazem było wystąpienie marszałka na poufnem zebraniu Rady L. N. w sobotę w południe. Marsz. Piłsudski kategorycznie oświadczył:

— Przyjechałem tu, aby usłyszeć słowo „pokój" i chcę wiedzieć, czy jest pokój i czy Liga zdolna jest doń przyczynić się.

Poczem zwróciwszy się wprost do również obecnego na tem zebraniu Waldemarasa, marsz. Piłsudski wręcz go zapytał:

— Panie Waldemaras, ja chcę wiedzieć i usłyszeć, czego pan chce i czy jest pokój czy wojna?

— Ja chcę pokoju. jest pokój! — odpowiedział po chwili Waldemaras.

— W takim razie — oświadczył marsz. Piłsudski — nie mam nic do dodania. Jest pokój, każę w Polsce bić w dzwony na „Te Deum", że jest pokój z Litwą.

DALSZE PERTRAKTACJE I WYJAZD MARSZ. PIŁSUDSKIEGO.

Przy układaniu formuły deklaracji polsko-litewskiego porozumienia marsz. Piłsudski nie brał już udziału, twierdząc, że cała ta robota już go nie obchodzi.

— Ja już moje ostatnie słowo powiedziałem — oświadczył marsz. Piłsudski wobec świadków — teraz niech Liga robi swoją robotę, skoro jej fachem jest pokój. Ja w każdym razie kładę się spać dziś o północy w moim polskim wagonie i jutro (tj. w niedzielę) o godz. 7 rano ruszam do Warszawy.

W ostatniej chwili zaszła jednakże w terminie wyjazdu marsz. Piłsudskiego zmiana, gdyż wyjechał z Genewy do Wiednia już o godz. 1.10 w nocy, a przed tem był jeszcze obecny na nocnej sesji Rady L. N.

Rezolucja Rady L. N. w sprawie polsko-litewskiej.

W sobotę około godz. 11 w nocy zebrała się Rada L. N. w pełnym komplecie na nocną sesję dla ostatecznego załatwienia sprawy litewskiej. Jak podaje Polska Agencja Telegraficzna, przy stole Rady reprezentował Polskę min. Zaleski. Zaproszony został również Waldemaras. Marszałek Piłsudski zajął miejsce w fotelu, przeznaczonym dla dyplomatów. Wśród wielkiego skupienia sprawozdawca holenderski członek Dady L. N. Beelaerts, odczytał i zaproponował przyjęcie następującej rezolucji (we wczorajszym numerze podaliśmy ją w skróceniu):

Przyjmując do wiadomości solenne oświadczenie przedstawiciela Litwy, że Litwa nie uważa się za będącą w stanie wojny z Polską i że wobec tego oba kraje pozostają w spokoju,

przyjmując do wiadomości solenne oświadczenie przedstawiciela Polski, że republika Polska uznaje i uszanuje całkowicie niezależność polityczną i całość terytorjalną republiki litewskiej, Rada Ligi Narodów

zaleca obu rządom nawiązanie w najbliższym czasie bezpośrednich pertraktacyj mających na celu ustalenie dobrych stosunków, od których zależy pokój,

ofiaruje do dyspozycji obu stronom życzliwą pomoc Ligi Narodów i jej organizacyj technicznych, gdyby ta pomoc była pożądana w czasie pertraktacyj, które Rada zaleca,

decyduje, że **skargi rządu litewskiego,** odnoszące się do postępowania wobec osób, języka lub pochodzenia litewskiego, o których mowa w odwołaniu rządu litewskiego, **będą zbadane przez komitet.** składający się z przewodniczącego Rady i z 2 członków, przez niego wyznaczonych; Komitet ten przedstawi Radzie sprawozdanie ze swych czynności;

decyduje, że **w razie incydentów granicznych,** albo w razie niebezpieczeństwa takich incydentów, **sekretarz generalny Ligi będzie mógł na żądanie jednej ze stron zasięgnąć rady przewodniczącego Ligi i sprawozdawcy tej sprawy,** poczem poweźmie środki, zmierzające do uspokojenia;

Rada stwierdza, że obie strony obowiązują się ułatwić w tym wypadku zbadania sprawy przez Ligę Narodów;

przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości oświadczenie przedstawiciela Polski, że obywatele polscy, wspomniani w odwołaniu rządu litewskiego, będą mieli swobodę powrotu do Polski bez trudności. Jeżeli wynikną nieprzewidziane trudności, sprawozdawca udzieli pomocy, by je usunąć.

Rada oświadcza, że powyższa rezolucja w niczem nie przesądza spraw, co do których między rządami zachodzą **różnice poglądów.**

OŚWIADCZENIA I POŻEGNANIE.

Po odczytaniu rezolucji przewodniczący Rady udzielił głosu przedstawicielowi Polski. Minister **Zaleski oświadczył, że rezolucje przyjmuje. Następnie p. Waldemaras złożył takie samo oświadczenie.**

Przewodniczący Rady, przedstawiciel Chin, p. Czeng-Lo zapytał członków Rady, czy nie mają jakiegoś sprzeciwu. Raport i rezolucja przyjęte zostały jednogłośnie.

Następnie zabrał głos minister Zaleski, który podziękował przewodniczącemu Rady, sprawozdawcy, sekretarzowi generalnemu Ligi i dyrektorowi sekcji politycznej za współpracę i trudy, położone przy załatwianiu konfliktu, jak również **p. Waldemarasowi za dobrą wolę i pojednawczość,** okazaną podczas pertraktacyj.

Następnie **Waldemaras** wzruszonym **głosem podziękował również wszystkim,** którzy współpracowali w doprowadzeniu do porozumienia i zwracając się do ministra Zaleskiego, wyraził mu podziękowanie za życzliwe słowa, doń zwrócone. Wreszcie p. Waldemaras wyraził przekonanie, że dalszy ciąg realizacji **porozumienia między Litwą a Polską będzie jeszcze łatwiejszy, niż ten pierwszy krok.**

Na tem posiedzenie Rady zamknięto.

Marszałek Piłsudski. powstawszy ze swego fotelu, wszedł na podjum, na którem zasiadała Rada i po kolei żegnał się uściskiem dłoni z poszczególnymi członkami Rady, jak również z **prezesem rady ministrów republiki litewskiej Waldemarasem,** poczem opuścił salę obrad. W kuluarach sekretarjatu marsz. Piłsudski rozmawiał jeszcze czas dłuższy z ministrem Chamberlainem i jego małżonką, poczem udał się do hotelu, a stąd na dworzec kolejowy.

WDZIĘCZNOŚĆ DLA BRIANDA.

Paryż, 11-12. (PAT.) „Le Matin" podaje z Genewy, że **marszałek Piłsudski** oświadczył w wywiadzie z przedstawicielem tego dziennika, że **Francja przyczyniła się w dużym stopniu do uregulowania konfliktu polsko-litewskiego.** Wszyscy — mówił marszałek Piłsudski — **winniśmy Briandowi gorące podziękowanie.**

„ADIEU, MONSIEUR WALDEMARAS".

Genewa, 11-12. (PAT.) Agencja Havasa donosi, że marszałek Piłsudski, podając po wczorajszem posiedzeniu Rady rękę Waldemarasowi powiedział: **Adieu monsieur Waldemaras.** Premjer litewski, przyjmując rękę marszałka pochylił się z ukłonem.

Konsekwencje rezolucji Rady Ligi.

MIN. ZALESKI ROZMAWIA Z WALDEMARASEM.

Genewa, 11.12 (PAT) W konsekwencji wczorajszego zlikwidowania sporu polsko-litewskiego ministrowie Zaleski i Waldemaras złożyli sobie dziś nawzajem wizyty. W czasie wspólnych rozmów ministrowie poruszyli szereg spraw interesujących oba państwa. Jako miejsce spotkania delegatów obu stron dla prowadzenia bezpośrednich układów przewidzianych we wczorajszej rezolucji Rady Ligi proponowano stolicę jednego z państw bałtyckich. Ostateczne ustalenie terminu i programu prac przyszłej konferencji odroczono do chwili porozumienia się obu ministrów ze swemi rządami. W każdym razie układy mają się rozpocząć z początkiem przyszłego roku. W czasie dzisiejszego spotkania ministrowie Zaleski i Waldemaras omawiali również sprawę tymczasowego powierzenia zastępstwa interesów obu państw dwum przedstawicielom dyplomatycznym obcych mocarstw, przebywających w Kownie.

B. poseł Korfanty rezygnuje

Z MANDATU POSELSKIEGO.

Katowice, 11-12. (PAT.) W dniu dzisiejszym odbył się w Katowicach wojewódzki zjazd stronnictwa Ch. D. W zjeździe wzięło udział przeszło 500 delegatów ze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. **Główny referat wygłosił poseł Korfanty, który przy tej sposobności zaznaczył, że tym razem o mandat poselski nie będzie zabiegał.** Uchwalono rezolucję, w której zjazd wyraża p. Korfantemu uznanie i wyraża życzenie. aby nie wycofywał się z życia politycznego. Co do akcji wyborczej, zjazd delegatów uchwalił nawiązać kontakt tylko z ugrupowaniami, stojącemi na gruncie chrześcjańskim i praworządnym. Nadto zjazd delegatów uchwalił dla śląskiej organizacji wojewódzkiej stronnictwa Ch. D. na Śląsku autonomję.

WZROST DROŻYZNY O 1.7 PROC.

Warszawa, 11-12. — Odbyło się posiedzenie komisji do badania zmian kosztów utrzymania przy głównym Urzędzie statystycznym i po długotrwałych debatach ustalono, że **w listopadzie w porównaniu z październikiem koszty utrzymania wzrosły o 1.7 proc.** Na zwyżkę kosztów utrzymania wpłynęły zwyżki w grupie żywnościowej **o 2.6 proc.**, opałowej o 1 proc. i potrzeb kulturalnych o 2.7 proc. W pozostałych grupach większych zmiani nie dało się zauważyć.

Nasz dział radjowy.

„ANTENA POLSKA".

Ciekawe wydawnictwo z dziedziny radja.

Pod tytułem powyższym ukazał się pod redakcją Alojzego Kaszyna pierwszy numer miesięcznika uniwersalnego.

Podkreślić należy iście amerykański rozmach pisma, które za 1.25 gr. w prenumeracie miesięcz. daje niebywałą obfitość materjału na 68 stronach druku przy 62 ilustracjach. Zpośród 36-ciu artykułów treści najrozmaitszej, które zaspokoić mogą najrozbieżniejsze chyba wymagania, na wyróżnienie zasługują artykuły Henryka Mościckiego, Konrada Górskiego, Alojzego Kaszyna, Jerzego Sosnkowskiego itd. Dział literacki zawiera m. in.: Wspomnienia Wacława Sieroszewskiego. Doskonałe ilustracje uzupełniają całość, która i pod względem graficznym prezentuje się okazale. Nieznany u nas dotychczas typ wydawnictwa spotka się niewątpliwie z zasłużonem uznaniem radjomiłośników.

Redakcja „Anteny Polskiej": Warszawa, ul. Złota 7.

RADJO W KOLEJNICTWIE AUSTRJACKIEM.

W państwie austrjackiem ma być wkrótce za przykładem Niemiec, stosowane w szerokiej mierze radjofoniczna służba łączności w kolejnictwie, przy zestawianiu pociągów towarowych i przesuwaniu wagonów. Radjo w dużym stopniu ułatwia personelowi ruchu pracę w tym względzie. Dotychczasowy system sygnalizacji świetlnej, latarkami lub chorągiewkami, wymaga wytężonej uwagi od maszynisty, tymczasem takie przeszkody, jak deszcz ulewny, zamieć śnieżna, para wypuszczana ze stojących lokomotyw, mgła etc. udaremniają prowadzącym lokomotywę odbieranie sygnałów świetlnych. Zaś sygnalizacja radjowa usuwa wszystkie te trudności, gdy będzie odpowiednio zorganizowana.

PROGRAM RADJOWY

na poniedziałek, dnia 12 b. m.

Katowice, 422 m. Godz. 15.00 komunikaty zrzeszeń gospodarczych. Godz. 16.40 wykład języka polskiego. Godz. 17.05 komunikaty. Godz. 17.20 odczyt z zakresu literatury polskiej. Godz 17.45 transmisja z Warszawy. Godz. 19.15 rozmaitości. Godz. 19.35 odczyt p. t. „Tatry i taternictwo". Godz. 20.00 przerwa. Godz. 20.30 transmisja z Warszawy.

Warszawa, 1111 m. Godz. 11.40, 12.00, 14.40 i 15.00 komunikaty. Godz. 16.25 nadprogram i komunikaty. Godz. 16.40 odczyt p. t. „Język staropolski i jego charakterystyka", wygł. prof. Stanisław Słoński. Godz. 17.05 komunikaty. Godz. 17.20 odczyt p. t. „Stan obecny i zadania szkół handlowych", wygł. dr. Tadeusz Waryński. Godz. 17.45 program dla młodzieży. P. Henryk Ładosz wygłosi pogadankę p. t. „Co czytać?". Godz. 18.15 transmisja muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomja". Godz. 18.55 komunikaty P. A. T. Godz. 19.05 komunikat rolniczy. Godz. 19.15 rozmaitości, wygłosi p. T. Bocheński. Godz. 19.35 29-a lekcja kursu elementarnego języka francuskiego według podręcznika p. Lucien Roquigny. Godz. 20.30 koncert wieczorny. Transmisja z Poznania. Koncert organowy w wykonaniu F. Nowowiejskiego. W przerwie koncertu biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim. Godz. 22.00, 22.05 i 22.30 sygnał czasu i komunikaty.

Z życia rzemieślników w Czeladzi.

ZLIKWIDOWANIE ZATARGU W CECHU ŚLUSARSKO - KOWALSKIM. — NOWE WŁADZE W CECHU SZEWCÓW.

Głośnym, w swoim czasie, był rozłam w cechu ślusarsko - kowalskim w Czeladzi. Sprawa przedstawiała się, mniej więcej, w ten sposób: b. cechmistrz cechu ślusarsko - kowalskiego p. D., niezadowolony z uchwały ogólnego zebrania, które składało go z zajmowanego stanowiska, wszczął energiczne kroki w kierunku obalenia nowoobranego zarządu, a kiedy mu się to nie udało, począł czynić starania o założenie drugiego cechu. W ten sposób w Czeladzi istniały dwa cechy ślusarsko - kowalskie, a nieuświadomieni członkowie byli w nielada kłopocie, gdy wezwani na zebranie dowiedzieli się, że cechmistrzem jest p. D., w drugim zaś dniu wezwał ich na zebranie cechmistrz p. Tarnówka. W rezultacie wyłoniła się niemiła sytuacja, dla obu stron, i zażądano interwencji władz, czego rezultatem było unormowanie stosunków w cechu, ku niezadowoleniu b. cechmistrza p. D. i kilku jego gorętszych zwolenników. Na ostatniem posiedzeniu cechu ślusarsko - kowalskiego, rozpatrywano pismo p. Feliksa Rysia jednego z najgorętszych zwolenników p. D. W piśmie tym p. Ryś przyznaje, że jego wroga działalność w stosunku do cechu była nierozsądną i, że działał jedynie pod wpływem p. D. jednak obecnie, poznawszy destrukcyjną działalność opozycjonistów, prosi o ponowne przyjęcie go w poczet członków cechu. W ten sposób, długo ciągnący się spór w łonie cechu ślusarsko - kowalskim, został zażegnany.

Na tem samem posiedzeniu wyzwolono kilku kandydatów na mistrzów i czeladników ślusarskich i kowalskich. Zebraniu przewodniczył cechmistrz p. P. Tarnówka.

—

Na ostatniem posiedzeniu cechu szewców w Czeladzi, które odbyło się pod przewodnictwem cechmistrza p. Nowakowskiego, wyzwolono kilku mistrzów i czeladników szewckich.

Po długiej i ożywionej dyskusji ustalono termin następnego zebrania członków cechu, na dzień dzisiejszy, na którem dokonany będzie wybór nowego zarządu, z uwagi na to, że kadencja dotychczasowego zarządu już wygasła. Na tem posiedzenie zakończono.

Oba zebrania zarówno cechu ślusarsko - kowalskiego jak i szewckiego, odbyły się w obecności komisarza municypalnego p. Józefa Tajchmana.

G.

Walka policji z nielegalnym handlem świątecznym.

W DNIU WCZORAJSZYM SPISANO 150 PROTOKUŁÓW.

Od chwili przyłączenia do Polski Śląska i otwarciem granicy, Zagłębie nasze odwiedzane jest przez liczne rzesze naszych braci z za Brynicy. Jak wiadomo, w przeważnej mierze celem tych wędrówek jest zaopatrywanie się w tutejszych sklepach w żywność, garderobę i t. p.

Obecnie, jako w okresie przedświątecznym ruch ten znacznie się wzmógł.

Pomijając fakt, że lwią część zakupów czynią ślązacy w sklepach żydowskich, nie wystarcza im na to cały tydzień i największe ich masy przybywają w niedzielę i dni świąteczne. Wystarczy przejść wówczas ulicą Modrzejowską w Sosnowcu, wejrzeć w szereg ciasnych podwórzy i bocznych ulic, a wszędzie ujrzymy grupki ślązaków, bądź też pojedyncze osoby, otoczone wyrostkami żydowskiemi t. zw. łapaczami, którzy wprost siłą wciągają swych klientów tylnemi wejściami do sklepów. Dochodzi przytem do gorszących widowisk, często kończących się bójkami.

Policja ma niezwykle utrudnioną walkę z tępieniem tego anormalnego zjawiska. Wytresowani bowiem w swym fachu łapacze na widok munduru stróża porządku publicznego ostrzegają zaraz właścicieli sklepów, którzy natychmiast zamykają je i ma się wrażenie, że w sklepie nikogo niema.

Dlatego też z uznaniem należy podnieść pomysłowy plan walki z kupcami, gwałcącymi dni świąteczne, zastosowany wczoraj poraz pierwszy w Sosnowcu przez kierownika I-go komisarjatu kom. Henszla. Mianowicie kom. Henszel, widząc, że dotychczasowe sposoby nie dają dostatecznych wyników, zorganizował generalną obławę na łapaczy i nieuczciwych kupców. W tym celu polecił plutonowi policji zdjąć na wczorajszy dzień granatowe mundury, zbyt jaskrawo rzucające się w oczy i ubrać się w ubrania cywilne. Oddział ten rozmieszczony został w najbardziej ruchliwych punktach. Wyniki tak pomyślnie przeprowadzonej akcji okazały się nadspodziewanie. **W ciągu kilku godzin spisano 150 protokułów.** Akcja ta prowadzona będzie przez policję sosnowiecką aż do skutku, t. j. do zupełnego zlikwidowania nielegalnego handlu świątecznego.

Zwracamy się również z apelem i do ludności śląskiej przybywającej do Zagłębia, aby czyniąc tutaj zakupy, wybierała do tego dni powszednie celem uniknięcia nieprzyjemności, bowiem policja będzie pociągać do odpowiedzialności nietylko kupców gwałcących obowiązującą ustawę o odpoczynku świątecznym, lecz również i klientów.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

12 PONIEDZIAŁEK	Dziś Aleksandra M. Jutro Łucji P. M. Wsch. słońca 7 33 Zach. „ 15 25

Kinoteatry w Sosnowcu

grają dzisiaj:

Kino „Zagłębie" — „Car Iwan Groźny".

Kino „Sfinks" — „Preugali".

Repertuar teatru w Sosnowcu.

W środę 14 bm. premjera znakomitej komedji „Potasz i Perlmutter" z dyr. L. Zbuckim w roli głównej. Udział całego zespołu. Role Potasza w interpretacji dyr. Zbuckiego i Perlmuttera — R. Jaglarza dają maksimum humoru, a świetne sytuacje wzbudzać będą huragany śmiechu. Początek o godz. 8.15. Ceny zwykłe od 70 gr. do 4.20 zł. Abonament ważny procentowy.

W DĄBROWIE.

W czwartek popołudniu o godz. 5 uroczysta akademja ku uczczeniu 20-letniej rocznicy śmierci Stanisława Wyspiańskiego. Wieczorem o 8.15. „Potasz i Perlmutter".

× **ARESZTOWANIA W KASIE CHORYCH.** W związku z aferą kasowo-ulenowską, o której w poprzednich numerach dość szeroko pisaliśmy, onegdaj zostali osadzeni w więzieniu będzińskiem dwaj urzędnicy Kasy chorych w Sosnowcu, zamieszani w tę aferę: Majcherczyk i Szymik. Aresztowanie nastąpiło na skutek polecenia sędziego śledczego.

Za dusze

Ś. p. Franciszka Piętki

Ppk. Artylerji W. P. obrońcy Grochowa 1831 r.

Ś. p. Ludwika Piętki

Buchaltera Mennicy b. Króla Polskiego.

Ś. p. Hipolita Piętki

Zesłańca polit. za udział w postaniu w Wielkopolsce 1849 r.

W kościele parafialnym przy ul. Orlej na Pogoni w dn. 14 Grudnia w środę o gódz. 8 rano odbędzie się nabożeństwo żałobne o czem zawiadmia

7973 RODZINA.

× **O PODWYŻKĘ PŁAC URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH.** Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Rady ministrów znajduje się tylko jedna sprawa: poprawa bytu urzędników państwowych. Jak wiadomo, sprawa ta była dotychczas załatwiona tylko prowizorycznie do 1 stycznia przez wypłacenie zaległych dodatków mieszkaniowych. Ogólne wnioski w kierunku poprawy bytu urzędników na posiedzeniu Rady ministrów przedstawi minister skarbu. Na podstawie tych wniosków powzięta będzie decyzja.

× **AFERA MEDALOWO - DYPLOMOWA OBJĘŁA CAŁĄ POLSKĘ.** Jak się dowiadujemy, afera medalowo-dyplomowa, o której w swoim czasie bardzo szeroko pisaliśmy, objęła poza Zagłębiem szereg innych miejscowości, jak Wilno, Lwów, Warszawę, Zgierz, Tomaszów itp. Jak z tego wynika, naiwni są nietylko w Zagłębiu...

× **WOJOWNICZY LEKSZTOŃ.** Jednym z częstych bywalców restauracji „Pod dębem" jest sosnowiczanin Paweł Leksztoń, który, jak w swoim czasie pisaliśmy, otrzymał wyrok, wydany przez jego nieprzyjaciół, że dni jego są policzone. Otóż ów Leksztoń Paweł, będąc ostatnio w tym „wytwornym" lokalu, nazwę którego przytoczyliśmy powyżej, wpadł w pewnego rodzaju szał. Uzbroiwszy się mianowicie w nóż, podbiegł do bufetu, za którym urzędowała właścicielka restauracji pani Janasikowa, a począwszy wywijać nim przed oczyma wystraszonej kobiety, domagał się wydania gotówki. Napadnięta podniosła krzyk, na który porwali się od stołów obecni goście, obezwładniając Leksztona. Zawiadomiona o zajściu policja spisała protokuł.

× **CZYŻBY ZŁODZIEJE ZAGŁĘBIOWSCY?** Onegdaj około godziny 10 rano w gmachu miejskiej kasy oszczędności w Krakowie skradziono inż. Seiferowi 5 tys. zł. Tego samego dnia dokonano kradzieży 7380 zł. na poczcie w Katowicach, pracownikowi firmy Hausdorf, którą to sumę miał wpłacić. Zachodzi przypuszczenie, że w obu wypadkach sprawcami kradzieży byli złodzieje zagłębiowscy. Policja prowadzi poszukiwania.

× **PODCZAS SPRZECZKI** o pieniądze między Augustem Łabusiem z Sosnowca (Daleka 8) a jednym z jego znajomych, Łabuś wyciągnął ukryty w kieszeni sztylet chcąc przebić swego przeciwnika. Zamiaru swego nie zdołał jednak wykonać, bowiem przeszkodził mu w tem znajdujący się tam podówczas policjant. Łabuś na widok policjanta rzucił się do ucieczki, został jednakże ujęty. Policja prowadzi dochodzenie.

× **NIEDOSZŁE ZEBRANIE.** Zapowiadane przez wolne związki zawodowe górników (komunistyczne) zebranie w dniu wczorajszym nie odbyło się z powodu zakazu wydanego przez starostwo.

× **FATALNA POMYŁKA.** Ciszek Franciszka, zamieszkała w Modrzejowie (Henryka 13) napiła się w ub. tygodniu przez pomyłkę zamiast herbaty esencji octowej. Ofiara fatalnej pomyłki na trzeci dzień po wypadku zmarła.

— Będzie to dla mnie najprostszą rzeczą w świecie — zapewnił gość — to jest (tu w twarzy jego odbił się wyraz żałosnego zwątpienia) jeżeli zachowałem choć część dawnej władzy.

— Proszę się tem nie przejmować — rzekł Robert — przyjmę chęć za uczynek.

— Rozwaga nakazuje najpierw odnaleźć miejsce pobytu Salomona, abym, udawszy się doń, w pokorze prosił o łaskawe wejrzenie.

— To konieczne — zgodził się Robert — ale teraz już za późno. Mógłby go pan zastać w łóżku: jutro rano będzie stosowna pora na wizyty.

— Nieznanem mi jest miejsce, w którem się znajduję, i niewiadomym kierunek poszukiwanej drogi, ale nie spocznę, dopóki przed królem się nie uniżę, a nie zemszczę nad Dżardżaresem, moim wrogiem.

— Świetny projekt, ale teraz niechże pan będzie rozsądnym i spać pójdzie — uspokajająco mówił Robert, pragnąc uchronić nieszczęsnego Azjatę od przykrych zajść z policją. — Jutro będzie dość czasu, aby udać się do Salomona.

— Szukać go będę na najdalszych krańcach ziemi!

— Doskonale! z pewnością na jednym z tych krańców go pan znajdzie. Tylko przecież, proszę pana, nie warto się teraz wybierać: nawet pociągu stosownego już niema. — W chwili, gdy to mówił, wiatr przyniósł z daleka odgłos Westminsterskiego wieżowego zegara, który melodyjnie wydzwonił kwadranse, a po przerwie jedno uroczyste uderzenie oznajmiło pierwszą po północy. — Muszę rano uprzedzić panią Rapkin — myślał Robert — i sprowadzić doktora, aby zapewnić temu biednemu staremu staranną opiekę — przecież niepodobna go tak zostawić!

— Wyruszę zaraz — natychmiast — gorączkował się nieznajomy — gdyż niema czasu do stracenia.

— Cóż znowu! — perswadował Robert. — Po tylu tysiącach lat, kilka godzin nie może stanowić różnicy. Przytem brama zamknięta, jakże pan wyjdzie? Niechże pan pozwoli, abym go odprowadził do jego pokoju na górze!

— Zmuszony jestem opuścić cię na czas pewien, o! szlachetny młodzieńcze. Lecz niech ci fortuna sprzyja, i podwoje twoje niech zawsze będą naoliwione, a ktokolwiek zawistnem na cię okiem spojrzy, niech zmuszony będzie nosem kurz zmiatać, bo serce moje umiłowało ciebie, a opieka moja nad tobą będzie jako zasłona rozpostarta!

Kończąc tę przemowę, starzec ku niewymownemu zdumieniu Roberta znikł, jak gdyby poza nim ściana się rozstąpiła. W każdym razie, bezwątpienia, jakimś sposobem pokój opuścił, a Robert pozostał sam.

Potarł tył głowy, który teraz bolał go trochę. — Niemożliwe, aby ściana naprawdę się rozstąpiła — rzekł sam do siebie — bezsensowne przypuszczenie! Poprostu jestem dziś niezwykle podniecony; bardzo naturalne po tem wszystkiem, co zaszło. Najlepiej będzie, jeżeli zaraz położę się i postaram się zasnąć.

Rozebrał się szybko i, zmęczony wrażeniami, usnął natychmiast.

. . . .

Gdy się nazajutrz rano Robert obudził, ból głowy minął, a zarazem pamięć o czemkolwiek innem, prócz o tym cudownym, zachwycającym fakcie, że Sylwja go kocha i jest jego narzeczoną. Przytem i jej matka mu sprzyja, więc wszystko będzie dobrze. Pozostawał, coprawda, profesor, ale może i jego z czasem zjednać sobie

potrafi, zwłaszcza, gdyby się okazało, że w butelce... i tu Robert począł sobie przypominać niezwykły sen, jaki miał w związku właśnie z butelką. Śniło mu się, że oderwał pokrywę od naczynia, w którem zamiast dokumentów znajdował się niemłody genjusz, uwięziony, jak twierdził, przez króla Salomona!

— Skąd mi coś podobnego przyszło do głowy — myślał Robert. Wkrótce uśmiechnął się, wspomniawszy żartobliwe przypuszczenie Sylwji, oparte na znanej bajce arabskiej i pedantyczne uwagi profesora. To zapewne posłużyło jego sennej wyobraźni za podstawę do wysnucia obrazu, tak logicznie w każdym szczególe przeprowadzonego, że, jakkolwiek pojmował teraz całą niedorzeczność tej fantastycznej historji, jednakże trudno mu było wyperswadować sobie, iż jest to tylko gra rozbujałej fantazji.

Wchodząc do saloniku mimowoli rozejrzał się, jakby szukając spojrzeniem butelki przewróconej, z oderwaną pokrywą, tak jak przedstawiała mu się ostatnio we śnie. Nie zobaczywszy jej, Robert odczuł dziwną ulgę. Tem lepiej, że mu jeszcze tej butelki nie odesłano, bo pozostała mu w takim razie nadzieja, że znajduje się w niej coś pożyteczniejszego, niż ów zgrzybiały czarodziej, prawiący bez końca o waśni, przedawnionej od kilku tysięcy lat.

Po śniadaniu Robert zadzwonił i zjawiła się pani Rapkin, właścicielka mieszkania, u której się stołował. Była to starsza kobieta, ubrana skromnie, lecz czysto, o gładko przyczesanych włosach i bystrych czarnych oczkach. Mimo niezbyt pociągającej powierzchowności i braku wykształcenia, zacna to była istota, szczerze przywiązana do swego lokatora, któremu sama usługiwała.

Będzie pan dziś na obiedzie? — spytała.

— Zapewne nie; pójdę do klubu na obiad — odparł Robert, a pani Rapkin, w pojęciu której klub był synonimem występku i rozrzutności, pociągnęła nosem dla okazania swego niezadowolenia. — Chciałem panią uprzedzić — dodał młody człowiek — że zapewne przyślą tu rodzaj naczynia z bronzu, które nabyłem wczoraj na licytacji; proszę ostrożnie się z tem obchodzić, to rzecz bardzo stara.

— Wczoraj wieczór, proszę pana, przysłali coś jakby butelkę, ale brudna, odrapana, nie wiem, na co mogłaby się przydać.

— To niech mi ją pani przyniesie, proszę, chciałbym ją obejrzeć.

Pani Rapkin wyszła, a po chwili ukazała się znów, niosąc żądany przedmiot. — Byłam pewna — tłomaczyła się gospodyni — że pan tę butelkę zauważył, bo postawiłam ją w saloniku, a dziś rano zastałam ją leżącą, a tak nieporządnie wyglądała, że wzięłam ją do akuratnego oczyszczenia.

Istotnie, nawet znaki na pokrywie wyraźniej było widać, ale Robert czuł się nieco zmięszanym: zatem ta część jego snu okazywała się prawdziwą — butelka była w pokoju.

— Chyba nic złego nie zrobiłam — rzekła pani Rapkin, zauważywszy wyraz jego twarzy. — Użyłam tylko ciepłego piwa, to dobry środek do rzeczy z bronzu, ale usunąć tę całą skorupę, to już nie na moje siły.

— Wszystko dobrze, byleby pani pokrywy nie zdjęła — rzekł Robert.

— Ale przecież — odparła zdziwiona gospodyni — pokrywa już była zdjęta; myślałam, że pan to zrobił, bo znalazłam na podłodze młotek i obcążki

Robert drgnął: więc i to również było prawdą!

— Ach! tak — rzekł — zdaje się, że ja ją zdjąłem: zapomniałem. Ale! prawda! czy nie wynajęła pani pokój nade mną cudzoziemcowi? Nosi strój wschodni, na głowie ma turban ciemno zielony.

— Co to, to nie — z naciskiem rzekła pani Rapkin.— I nie uczyniłabym tego, choćby jego turban mienił się wszystkiemi kolorami tęczy. Przecie rodzona — cioteczna siostra mojego Rapkina odnajęła pokój Persowi, czy innemu jakiemuś murzynowi, a chociaż nosił okulary w złotej oprawie, gorzko tego żałowała! Skąd panu przyszło na myśl, że ja dzikusowi pokój oddam?

— Ot tak, spotkałem w tych stronach kogoś podobnie ubranego i myślałem....

— U mnie nigdy! proszę pana. W domu o dwa numery dalej, u pani Stegars — możliwe, bo jej pokoje więcej się dla dzikich nadają niż dla osób cywilizowanych. Ja przytem mam dosyć do roboty, przecie sama panu usługuję, bo i pocóżbym miała trzymać służącą, kiedy sama poradzę wszystkiemu?

Gdy tylko Robertowi udało pozbyć się gadatliwej gospodyni, uważnie obejrzał butelkę; była pusta; tak więc wszystkie nadzieje oparte na tem kupnie rozwiewały się w nicość. Wizję mieszkańca wschodu łatwo było sobie wytłomaczyć, jako halucynację, wywołaną przez gęsty dym (wierzył już bowiem teraz w rzeczywistość dymu), który powstał zapewne wskutek szybkiego rozkładu jakichś, oddawna tam przechowywanych, pachnących korzeni, nagle wystawionych na działanie powietrza. Przytem uderzenie głową o ścianę i wspomnienia z tysiąca jednej nocy przyczyniły się również do owego widzenia.

Uspokojony logicznością swego rozumowania, Robert udał się do biura, gdzie obecnie nikogo prócz niego nie było, i wkrótce pogrążył się zupełnie w wykonywaniu obliczeń dla Beevora, które wczoraj tak szczęśliwie przerwały mu odwiedziny profesora.

Praca ta była poniekąd mechaniczna i nie mogła mu osobiście przynieść ni pożytku, ni sławy, lecz Robert miał szczęśliwą właściwość usposobienia, że każdej pracy, której się podjął, poświęcał całą swą uwagę, pragnąc wykonać ją jak najdokładniej. I teraz również, siedząc przy otwartem oknie, tak był pochłonięty robotą, że nawet, gdy chwilowo cień padł na jego papiery, jak gdyby wskutek przesunięcia się jakiegoś sporego i nieprzezroczystego ciała, nie podniósł zaraz oczu, a gdy to uczynił, zadziwił się, spostrzegłszy, że jedyny fotel zajęty jest przez otyłego, mocno zadyszanego jegomościa.

— Przepraszam pana — rzekł Ventimore — wcale nie słyszałem, jak pan wchodził.

Tamten, nie mogąc jeszcze słowa przemówić, wykonał tylko przepraszający gest ręką, lecz zdawał się nieco zmieszany i zdumiony zarazem. Był to starszy gentleman, o różowej cerze, niezmiernie starannie ubrany; oczy jego w tej chwili nieco wysadzone na wierzch, miały wyraz sprytu, ale i dobroci, usta szerokie, skłonne zapewne do śmiechu i podwójny podbródek. Gruby, złoty łańcuch przy zegarku i szpilka z dużą perłą w krawacie świadczyły o zamożności, nie pragnącej bynajmniej się ukrywać.

— Wybaczy pan — zaczął, gdy mógł już przemówić — mój sposób zjawiania się... to jest narzucania się, uważa pan zapewne za zbyt poufały.

— Ależ wcale — odparł Robert zdziwiony. — Czyżby on chciał mi dać do zrozumienia, że wszedł przez okno? — pomyślał. — Obawiam się — rzekł głośno — że nie było nikogo, ktoby pana wprowadził, mój rysownik wyjechał właśnie.

— Bagatela, proszę pana. Jak pan widzi, i tak znalazłem się w biurze pańskiem. Najważniejszą, można powiedzieć zasadniczą rzeczą jest, że się tu znajduję.

— Oczywiście — rzekł Robert — a czy wolno wiedzieć, co pana tu sprowadza?

— Co mnie sprowadziło?... — I znów przez chwilę oczy nieznajomego stały się wypukłe i szkliste, jak u ryby. Pan pozwoli, opowiem... w swoim czasie. Jestem jeszcze... trochę tego... — Rozejrzał się po pokoju. — Pan jest architektem, nieprawdaż, panie, hm, panie...

— Nazwisko moje jest Ventimore i rzeczywiście jestem architektem.

— A! prawda! Ventimore — wyjął kartę wizytową z kieszeni. — I jak mi... mówiono, jest pan mistrzem w swoim fachu.

— Nie zasłużyłem na podobny tytuł — rzekł Robert — ale posiadam wszelkie niezbędne w tym zakresie wiadomości.

— Naturalnie! Bezwątpienia! Czyż ja. człowiek praktyczny, doświadczony, udawałbym się do fachowca niekompetentnego? — rzekł nieznajomy takim tonem, jakby wbrew swemu przekonaniu chciał wmówić w siebie, że postępuje bardzo rozsądnie.

— Zapewne ktoś był tak uprzejmym, że doradził panu, aby do mnie się zwrócić? — zapytał Robert.

Bynajmniej, proszę pana. Ja rad niczyich nie potrzebuję i doszedłem sam do przekonania... tak! sam i

z własnej woli, że pan jest jedynym człowiekiem na świecie, który potrafi mnie zadowolnić.

— Miło mi to słyszeć — rzekł szczerze uradowany Robert. — Czy widział pan moje szkice?

— Decyzję swoją opieram zawsze na pewnych podstawach, proszę pana. Decyduję się szybko, następnie działam, działam natychmiast. Przejdźmy teraz do interesu, chociaż rozumiem, że przy pana... no, niepospolitych zdolnościach jest to drobiazg, ale...

Może i ten zechce wysłać mnie na licytację? — pomyślał Robert. — Ani myślę nawet!

— Mam teraz trochę roboty, jak pan widzi — rzekł wahająco — i nie wiem, czy...

— Zaraz wszystko panu wyłożę, jak na dłoni. Jestem Samuel Wackerbath, wcale dobrze znany w finansowych sferach. — Robert naturalnie nie zdradził się z tem, że zarówno nazwisko, jak i sława jego klijenta były mu nieznane. — Kupiłem niedawno plac pod miastem i, jak to przed chwilą mówiłem do przyjaciela, przechodząc przez most Westminsterski, mam zamiar wybudować sobie skromny domek, gdzie mógłbym na niedzielę przyjeżdżać, znajomych kilku czasem zaprosić, a może i mieszkać tam przez część roku. Dotychczas wynajmowałem sobie różne stare zamki i dwory wiejskie; bardzo to wszystko ładne, ale pragnę mieć własny dach nad głową. Chcę, aby domek mój posiadał cechy prawdziwego angielskiego „home": komfort, połączony ze skromną wytwornością, i pan jest tym właśnie, który tę robotę wykona należycie.

A więc wyczekiwany tak długo klijent zjawwił się nareszcie! I jakże przyjemnie było stwierdzić, że przybył on z pewnością w sposób najzwyklejszy, gdyż spojrzawszy na pana Samuela Wackerbatha, niepodobna

Kronika Olkuska.

Św. MIKOŁAJ W OLKUSZU wypadł b. efektownie. Chór szkoły pow. żeńskiej wykonał szereg b. ładnych pieśni, najmniejsi harcerze (wilczki popisywali się ćwiczeniami, młodziut kie artystki: Kuglerówna (9-letnia) z zacięciem grała na skrzypcach przy akompanjamencie prof. Kołacza, druga artystka Feczkówna (6-letnia) popisywała się grą na pianinie. Następnie dziewczynki szkoły powszechnej wykonały balet cygański na czele z doskonałą tancerką, uczenicą Hensoldtówną (w odpowiednich strojach i przy odpowiedniej muzyce — szkolnej), na zakończenie zaś odegrany został również przez dzieci obrazek sceniczny podczas którego św. Mikołaj (p. Bieńkowska) w otoczeniu aniołów rozdawał podarki. Często wśród małych Kaziów i Heniów powtarzały się imiona bardzo dorosłych osób, któ rym św. Mikołaj przeznaczał prezenty, co wzbudzało ogólną wesołość w przepełnionej sali Domu ludowego. Wieczór św. Mikołaja przyniósł czystego zysku zł. 186 — który został podzielony pomiędzy drużynami harcerskiemi i ochronką. Inicjatorce imprezy, p. Z. Okrajniowej, oraz pp. Noconiowej, Dykowej, Bieńkowskiej, Kurzejowej, prof. Kołaczowi, harcerzom i wszystkim występującym, należy się piękne podziękowanie za tak uświetnienie tradycyjnego wieczoru św. Mikołaja.

Z całej Polski.

KATASTROFA SAMOCHODOWA NA POMORZU.

Z Bydgoszczy donoszą: Straszna katastrofa automobilowa wydarzyła się na szosie w pobliżu Gościnina. Samochód pp. Miotków z Olszewa wskutek defektu w kierownicy wpadł na przydrożne drzewo i uległ zupełnemu rozbiciu, a p. Miotkowie ponieśli śmierć na miejscu, osierocając siedmioro nieletnich dzieci. Szofer doznał zgniecenia klatki piersiowej i w stanie ciężkim przewieziony został do szpitala.

ZA PRZESTĘPSTWO SOBOWTÓRA.

Sąd wojskowy w Łodzi rozpatrywał dziś niezwykle interesującą sprawę. Mia nowicie na ławie oskarżonych zasiadł Jan Urbaniak, oskarżony o dezercję. Wstąpił on do wojska polskiego jako ochotnik, walczył w pierwszych szeregach i dosłużył się szeregu odznaczeń. Tymczasem pewnego dnia został aresztowany za dezercję.

Okazało się, że w wojsku służyło dwuch Urbaniaków o identycznych personaljach. Podsądny był sobotwórem Urbaniaka dezertera.

Sąd wojskowy w swoim czasie sprawę rozpatrywał i Urbaniaka uniewinnił. Na skutek jednak zażalenia prokuratora, sprawa odbyła się powtórnie. Sąd wojskowy Urbaniaka znowu uniewinnił.

Urbaniak wniósł skargę o zwrot kosztów prowadzenia sprawy, a prokurator skargę przeciwko odnośnemu P. K. U., z którego winy niewinnego człowieka w ciągu kilku lat narażano na przykrości.

W POŚCIGU ZA 30 BANDYTAMI.

W okolicy miejscowości klimatycznych Żabie, Tatarów, Worochta na terenie województwa Stanisławowskiego, pojawiło się około 30 niebezpiecznych i karnie zorganizowanych bandytów, którzy terroryzują mieszkańców. Napady rabunkowe i gwałty doprowadziły ludność do takiego zdenerwowania, iż władze cywilne zdecydowały się zwrócić do władz wojskowych o współdziałanie z władzami policyjnemi. Z Kołomyi wyruszyła kompanja wojska, która w tej chwili znajduje się w górach na terenie operacyjnym. Wielkie wrażenie wywołał fakt sensacyjnego uprowadzenia w góry przez bandę mie szkańca Tatarowa Mikołaja Pollaka, który po 2 dniach pobytu w kryjówkach jaskiniowych bandytów powrócił prawie zupełnie nagi do Tatarowa. Wyniki wielkiej obławy wojskowo - policyjnej nie są dotychczas znane.

Pięćdziesięciolecie telefonów.

PIERWSZA STACJA TELEFONICZNA LICZYŁA 8 ABONENTÓW.

Może być, że następne pokolenie traktować będzie nasz dzisiejszy, normalny aparat telefoniczny, jako zabytek muzealny, i dziwić się, że traciliśmy czas, nerwy etc. na rozmowy tak anachronicznymi przyrządami. Tem mniej więc prawdopodobnem wydaje się w pierwszej chwili, że ten właśnie telefon, stanowiący niezbędny wręcz już pierwiastek życia codziennego, ma dziś 50 zaledwie lat istnienia, gdyż rozpoczął on funkcjonować w Berlinie dnia

24 października 1877 roku.

Za twórcę tego epokowego wynalazku uważany jest powszechnie Graham Bell, nauczyciel instytutu głuchoniemych w Stanach Zjednoczonych, który już w 1876-ym roku zdołał skonstruować aparat, urzeczywistniający przenoszenie głosu na odległość. Niewątpliwie, zagadnienie to rozwiązane zostało w sposób praktyczny przez niego, nad zrealizowaniem wszakże samej idei pracował przedtem jeszcze

skromny nauczyciel niemieckiej szkoły

ludowej, nazwiskiem Reiss. Zbudował on nawet przyrząd, odpowiadający w głównych zarysach współczesnym telefonom, lecz mający jeden zasadniczy brak: można było przy jego pomocy albo mówić, albo słuchać — dla prowadzenia więc djalogu potrzebne były cztery aparaty, po dwa z każdej strony. Wielką zasługą Bella polega na udoskonaleniu technicznem, pozwalającem ześrodkować w jednym przyrządzie funkcje zarówno nadawania, jak i odbierania głosu. Genjalny ten wynalazek, został po raz pierwszy zademonstrowany

na wystawie powszechnej w Filadelfji

(1876 r.) i doznał odrazu niesłychanego powodzenia, choć rozmowy prowadzić można było wówczas tylko na odległości kilkuset metrów maximum. Wkrótce później zawarł Graham Bell umowę z potężnem konsorcjum angielskiem, które powstało celem rozpowszechnienia telefonów w Europie i otrzymało też natychmiast prawie zamówienie od rządu niemieckiego, a to dzięki ówczesnemu dyrektorowi generalnemu poczt, Henrykowi Stephanowi, który był gorliwym zwolennikiem wszelkich ulepszeń w jego dziedzinie pracy zawodowej.

Pierwsza stacja centralna telefonów

powstała w 1879-ym roku i liczyła po czątkowo... 8 abonentów! Prawie jednocześnie otrzymał telefony i Londyn, a w niespełna rok później Paryż poczem rozwój szedł w dosyć szybkiem tempie. Oczywiście, iż przodowała już wtedy światu całemu Ameryka — w 1879-ym roku wszystkie niemal, większe miasta tamtejsze posiadały centrale telefoniczne.

Olbrzymia doniosłość wynalazku

rzuca się jaskrawo w oczy, gdy zestawia się 8-u abonentów berlińskich 1879-go roku z tymi dziesiątkami miljonów osób, korzystających dziś z telefonów i rozmawiających ze sobą na przestrzeni nie kilkuset metrów, lecz kilku tysięcy kilometrów poprzez góry, morza i nawet oceany.

Zamiast mikstury czy pigułek - aeroplan.

NOWY ŚRODEK LECZENIA KOKLUSZU. — GODZINNA WYCIECZKA SAMOLOTEM WYSTARCZY DLA POZBYCIA SIĘ TEJ DOKUCZLIWEJ CHOROBY.

Koklusz jest jedną z najuporczywszych, jakkolwiek nie grożących bez pośredniem niebezpieczeństwem, chorób dziecięcych. Urąga wszelkim zna nym dotychczas środkom leczniczym **i trwa tygodnie póki nie skończy się,** zakreślony jej przez naturę, okres. W ostatnich czasach zdarzył się wszakże fakt, który skieruje niechybnie leczenie kokluszu na — napowietrzne tory.

Oto pewien mieszkaniec Berlina, który posiadał samolot, zwrócił się z zapytaniem do lekarza, czy może zabrać dzieci, chore na koklusz od pa ru tygodni, **na wycieczkę aeroplanem.** Lekarz nie sprzeciwił się, zastrzegł tylko by podróż **nie trwała dłużej niż godzinę i to etapami, i by samolot nie wznosił się wyżej niż na 3000 metr.** Już po pierwszym etapie, dzieci — dwie dziewczynki 9-cio i 7-mio letnia — czuły się znacznie lepiej, a następnie, za powrotem, w ciągu bar dzo krótkiego czasu wyzdrowiały zu **pełnie bez zażywania jakichkolwiek medykamentów.** Trzecie dziecko, roczne, które ojciec obawiał się narażać na podróż samolotem chorowało jeszcze dosyć długo, mimo stosowania wszelkich używanych w leczeniu ko kluszu środków. Jeden z lekarzy cho rób dziecinnych proponuje w „Medicinische Welt", aby **wielkie szpitale dziecinne miały do rozporządzenia sa moloty, celem leczenia kokluszu.**

Projekt urządzenia „latających sanatorjów" poruszany już był przez lekarzy niemieckich podczas wojny. Dr. Karol Nikitsch, który niedawno poniósł śmierć skutkiem wypadku na lotnisku w Aspern niejednokrotnie stwierdzał u siebie i u swoich asystentów podczas wojny, że po wycieczkach samolotowych następowała regeneracja krwi i jego zamiar utworzenia latającego sanatorjum dotyczył przedewszystkiem leczenia chorób krwi.

Nieprzewidziana to zupełnie rola lotnictwa w medycynie.

Tysiąc lat trwa proces

O GÓRĘ DAROWANĄ KLASZTOROWI PRZED SPODZIEWANYM KOŃCEM ŚWIATA.

Decyzja sądu apelacyjnego w Neapolu, przyznająca gminie Ravello pra wo wyrębu drzew na górze Chiaito, położonej na pograniczu gmin Rovel lo i Letterę, spowodowała wznowienie sprawy sądowej, która rozpoczęła się blisko 1000 lat temu!

A mianowicie w roku 1000, kiedy to, w oczekiwaniu bliskiego końca świata, ludzie ogarnięci paniką, myśląc jedynie o zbawieniu duszy, wyzbywali się dóbr doczesnych, wiele posiadłości było ofiarowanych kla sztorom jako t. zw. „Votum za zbawienie duszy". W owej to epoce właściciel Góry Chiaito, cennej z powodu lasów rosnących na jej zboczach, ofiarował ją klasztorowi Św. Tyfona, któ ry wznosił się na szczycie góry. Kiedy jednak rok 1000 minął, a koniec świata nie nastąpił, właściciel góry zażądał jej wzrotu, twierdząc, iż została ona ofiarowana warunkowo.

Od owego czasu datuje się sprawa sądowa, która w ciągu dziewięciu wie ków była wszczynana parokrotnie, a która ciągnie się do dziś dnia.

Kim był pierwotny właściciel góry, dziś już nie wiadomo, albowiem odnośne dokumenty zaginęły. W 7-m wieku sprawa zjawiła się na porząd ku dziennym, ale już jako spór pomiędzy dwoma sąsiadującemi ze sobą gminami, i wówczas sędzia był w wielkim kłopocie jak rozstrzygnąć tę wyjątkowo skomplikowaną sprawę. Wydał wreszcie wyrok „Salomonowy", przyznając połowę góry gmi nie Ravello, połowę gminie Lettere. Obecnie, po pranowiekowej przerwie sprawa powraca przed Sąd, który bę dzie miał niełatwe zadanie rozstrzygnięcia tego sporu 1000-letniego!

Ze świata.

PARLAMEN AMERYKAŃSKI PRZECIW PROHIBICJI?

Donoszą z Waszyngtonu, iż nastąpiło tam otwarcie kongresu. W związku z tem, że kongres nie obradował półtora roku, w prezydjum znajduje się już przeszło 6.000 przedłożeń usta wowych. Wśród przedłożeń wyróżnia ją się różne projekty, skierowane przeciwko obowiązującej obecnie w Stanach Zjednoczonych prohibicji al koholowej. Naruszenie ustawy prohi bicyjnej jest najpopularniejszem przestępstwem w Stanach Zjednoczonych. Ministerstwo sprawiedliwości w Waszyngtonie ogłosiło statystykę kar za przestępstwa tego rodzaju, po pełnione od chwili wprowadzenia ustawy prohibicyjnej. Na kary więzienne skazano dotychczas 22.507 osób w ogólnej ilości 22.500 lat.

PIERWSZY ŚLUB RADJOWY.

Oczywiście, że w Ameryce... W tym kraju wszelkich możliwych niemożli wości radjo skojarzyło niedawno pierwszą parę. Ślub odbył się w ten sposób, iż w studjo nadawczem m. Cincinatti zjawiła się o pewnej ści śle określonej godzinie panna młoda w osobie pięknej i uroczej Mabel Braun. O tej samej godzinie na stacji nadawczo-odbiorczej w Detroit, słynącym z zakładów fabrycznych Forda, inżynier tych zakładów, p. J. A. Smith, stanął tak samo, i do jego przyszła żona przed mikrofonem w towarzystwie pastora. Na falach eteru wymienione zostały między młody mi sakramentalne słowa, tak, że w trzy minuty panna Mabel została pa nią Smithową. Ślub ten należy zaliczyć również do pewnego rodzaju re kordu, jakich osiąga się tysiące w tym zwarjowanym kraju dolara i pra cy.

MAŁPY NIE WYSTARCZAJĄ WORONOWI.

Hodowla na wielką skalę małp na Riwierze przez słynnego „odmładzacza", doktora Woronowa, nie może jednak, jak się okazuje, wystarczyć zapotrzebowaniom w tym kierunku. Zbyt wielu ludzi tentuje nadzieja odzyskania utraconej młodości, aby biedne szympansy, przeniesione z pustyń afrykańskich, gdzie ginęły tysiącami z powodu nadmiernej suszy, na Riwierze, gdzie mają i ciepły klimat i wody poddostatkiem, mogły nastarczyć nienasyconym apetytom ludzkim. Najnowszym eksperymentem doktora Woronowa ma być, jak sam oglasza w pismach francuskich, uciekanie się do pomocy gruczołów, wyjętych z człowieka bezpośrednio po jego śmier ci, jako że, zdaniem przedsiębiorczego doktora, potrzebne dla celów odmładzania narządy zachowywać mają przez sześć godzin jeszcze po zgonie człowieka pełną żywotność. Maluczko, a gotowiśmy doczekać się całego handlowo zor ganizowanego przemysłu, zaopatrujące go instytuty odmładzania w potrzebe do tego gruczoły, wyjęte z trupów ludzkich.

SKARBY SUŁTANA TURECKIEGO.

Rząd turecki polecił niedawno sztokholmskiemu jubilerowi Joan Johanowi oszacowanie bajecznych skarbów państwa ottomańskiego. P. Johnson, który powrócił niedawno z Turcji, opowiada, że widok tych skarbów poprostu go oszołomił; zdawało mu się, że to nie rzeczywistość, lecz sen, lub bajka z tysiąca i jednej nocy. Leżały tam garściami szmaragdy, rubiny, djamenty i perły olbrzymich wielkości, pomiędzy tem niezmiernej rzadkości niebieskie i czerwone djamenty. P. Johnson widział np. sztylet, którego głownia była wykonana z jednego jedynego szmaragdu. Jeden djament ważył 21 karatów, a kilka pereł posiadało nienaturalną wprost wielkość. Takie perły zdobiły np. cudowny stary strój głowy sułtana. Najkosztowniejszym jednak przedmiotem w tym cudownym zbiorze było krzesło tronowe, wykonane z czystego złota, a ozdobione 20.000 pereł i wielu tysiącami rubinów i szmaragdów.

Skarby te, o których krąży wiele opowiadań i legend, spoczywają w Serailu w Konstantynopolu, człowiek zaś, który pragnie je zwiedzić, musi przebyć wiele bram, strzeżonych przez uzbrojonych strażników. Ostatnia brama, wykonana z bronzu, jest tak ciężka, że trzeba 8 ludzi by ją otworzyć.

Rzeczy ciekawe.

JESZCZE JEDNA KONKURENCJA ZAPAŁEK

Stanowczo, zapałki nie mają szczęścia u ludzi! — W jednych krajach są one jakoby zbyt drogie, jak naprzykład we Francji, w drugich zaś uskarżają się na ich niedbały wyrób. Wobec tego iż malkontentów jest cała armja, pewien Anglik postanowił umożliwić palaczom obywanie się bez nich, i to bez uciekania się do pomocy skomplikowanych, zawodnych i nie pachnących maszynek benzynowych. Mianowicie, wynalezionym przez siebie preparatem chemicznym smaruje on końce papierosów, lub cygar—wystarcza lekkie potarcie, by tytoń zapalił się. Kilku londyńskich fabrykantów wyrobów tabacznych nabyło już nowy patent, choć istnieje obawa, że papierosy będą samorzutnie zapalać się w kieszeniach klijentów.

PRZESTRASZONE MEDJUM.

Na jednym z mniej eleganckich bulwarów paryskich popisywał się pod gołem niebem odgadywacz myśli, posługujący się w tym celu jasnowidzącem medjum. Właśnie zdołał on był, ku szczeremu podziwowi tłumu wprowadzić je w stan niezbędnego snu hypnotycznego i wytłumaczyć słuchaczom, że medjum oddaliło się w zaświaty astralne, tracąc wszelki kontakt z ziemią, gdy nagle rozległ się okrzyk: „Baczność, policja!". Uśpione medjum zrywa się, jak oparzone z krzesła i poczyna zmykać, nie troszcząc się nawet o los swojego impresarja. Publiczność zbyt dobrze widokiem tym się ubawiła, by żądać zwrotu datków.

BIUROKRATYCZNA SKRUPULATNOŚĆ.

Na centralnym dworcu kolejowym w Dreznie zdarzył się przed kilku miesiącami tragiczny wypadek: pasażer pewien, w chwili gdy siadał do wagonu, padł, rażony apopleksją. Spadkobiercy zwrócili się obecnie do zarządu kolei, żądając wypłacenia im ceny biletu, ponieważ zmarły z nie go nie zdołał skorzystać. Dyrekcja uwzględniła to podanie, potrąciwszy jednak sumę 10-ciu fenigów — wartość t. zw. „peronówki" — wychodząc z założenia, iż nieboszczyk za prawo wstępu na peron zapłacić w każdym razie winien.

Dziwne czasy, dziwne obyczaje.

DWIE ARYSTOKRATKI LONDYŃSKIE, WALCZĄCE O WZGLĘDY TANCERZA MURZYŃSKIEGO...

W rzekomo demokratycznej Ameryce murzyni dotąd jeszcze nie mają równych praw z przedstawicielami białej rasy i na tem tle dochodzi do różnych, nieraz nawet krwawych zatargów. Europa pod tym względem okazuje większą — czasami nawet zbyt daleko idącą tolerancję.

Londyn pozostaje obecnie pod silnem wrażeniem skandalu towarzyskiego, którego bohaterkami są dwie młode damy z najwyższej arystokracji angielskiej.

Od kilku tygodni występuje w jednym z tutejszych barów tancerz murzyński, 25-letni Charles Tary. Przystojny ten przedstawiciel rasy czarnej wywołał w sercach niewieścich Londynu istną rewolucję. Między innemi zakochały się w nim dwie urocze przyjaciółki, Anna Montgomerry i Bessie Stanton, które są młodemi mężatkami. Panie te zaczęły formalnie rywalizować między sobą o względy tancerza.

A kiedy Tary, któremu obie bardzo się podobały, nie mógł zdecydować się na wybór — panie wpadły na niezwykły pomysł, zaczerpnięty widocznie z lektury jakichś romansów.

Oto postanowiły sprawę rozstrzygnąć pojedynkiem. Spotkanie nastąpiło rzeczywiście w jednym z ustronnych parków londyńskich. Na szczęście zabawa nie skończyła się tragicznie, bo jedna z pań odniosła lekki postrzał w prawą stopę.

Afera ta wywołała w Londynie wielkie oburzenie. Murzyn musiał opuścić miasto, gdyż życiu jego zagrażało poważne niebezpieczeństwo. Dziwne czasy, dziwne obyczaje.

Kącik humorystyczny.

W WAGONIE.

Antoś jedzie z rodzicami koleją. Podczas, gdy starsi ze sobą rozmawiają, patrzy Antoś oknem, narażając się przytem na przewiew.

— Antosiu — mówi ojciec — nie wychylaj się, bo ci wiatr porwie kapelusz.

Antoś nie słucha jednak, więc ojciec, aby go przestraszyć, zrywa mu kapelusik z głowy i chowa. Antoś w płacz.

— Widzisz — powiada ojciec — wiatr porwał ci kapelusz. Uspokój się jednak i odwróć się, a ja zagwizdnę, spadnie ci kapelusz na głowę.

Antoś się odwraca. Ojciec gwiżdże i wsadza mu kapelusz niespodzianie, z czego wielka radość.

Po małej chwili, gdy rodzice znowu zatopieni w rozmowie, bierze Antoś kapelusz, wyrzuca go oknem i mówi do ojca:

— Tatusiu, gwizdnij jeszcze raz!

OJCOWSKA PRZESTROGA.

Ojciec mówi do czterech córek: Teraz, moje dziewczęta, czas już chyba najwyższy, abyście wyszukały sobie mężów!

A do trzech synów: Co do was, to mam nadzieję, iż żaden głupstwa nie palnie i nie ożeni się.

Zapisujcie się do PMS.

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową **3 Zł. 50 gr.**

Prenumerata zagraniczna miesięcznie 5 Zł.

Cena egzemplarza 20 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm. 1-łamowy układ 4-szpaltowy 50 gr.
W tekście . . . 35 .
W tekście, w kronice . . . 60 .
Za tekstem . . . 15 .
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy) 15 gr.
(do 60 .) 25 .
(do 100 .) 30 .
(ponad 100 w.) 25 .

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz od początku. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.
W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe.
Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.
Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.
Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm.² Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 8. telef. 1-25 — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu, Dęblińska 1 Wydawca: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI".